Rok 7. Kalisz dnia 29 Października (10 Listopada) 1876 r. № 88.

KALENDARZ
Dziś św. Andrz. z Aw.
D. 11 „ Marcina B.
„ 12 „ 5 br. i Marc. P.
„ 13 „ Dydaka Wyzn.

CENA OGŁOSZEŃ.
Za pierwsze 6 wierszy kop. 25, za każdy następny wiersz lub jego miejsce po k. 3.

KALISZANIN,

TERMOMETR

	Ciepła rano zimna	w poł.
Wczoraj . . .	4	1
Dziś	4	0

WYSOKOŚĆ BAROMETRU
Wczor. 760 mm. zmienne pow.
Dziś 762 mm. bar. się podnosi.

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Piątek dnia 10 Listopada 1876 roku.

Kaliszanin wychodzi *dwa* razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. **1** kop. **80**, za przesyłkę pocztą kop. **40**; miesięcznie kop. **40**, za odnoszenie po kop. **5** miesięcznie; numer pojedyńczy kop. **6**.— **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie; w Warszawie p. Stanisław Winiarski utrzymujący skład papieru na Nowym Świecie № 62.— Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą.

Rozporządzenia władz miejscowych.

Magistrat miasta gubernjalnego Kalisza.

Wedle art. 30 Najwyżej zatwierdzonej w dniu 9 lutego 1865 roku Ustawy o opłatach za prawo handlu i przemysłu, świadectwa handlowe i bilety na każdy rok następny powinny być wykupywane w przeciągu czasu od dnia 1/13 listopada do dnia 1/13 stycznia.

Przy wykupywaniu takowych świadectw i biletów jednocześnie winny być wnoszone: kanon od procederów i 50% dopłaty do akcyznego patentu na rzecz kassy miejskiej.

Wydawanie świadectw i biletów na rok 1877 uskuteczniać się będzie w biurze Magistratu od dnia 1/13 listopada do dnia 29 grudnia 1876 r. (11 stycznia 1877 r.), codziennie od godziny 9-ej zrana do 12 w południe, z wyłączeniem dni galowych i świątecznych.

Wykupujący dowody handlowe, winien zgłosić się do biura Magistratu osobiście, lub za pośrednictwem swego pełnomocnika posiadającego na to piśmienne upoważnienie i przy złożeniu dowodów na rok 1876 wykupionych, lub książeczki legitymacyjnej przedstawić deklarację własnym podpisem opatrzoną, z wyszczególnieniem w niej pod jakim numerem, na jakiej ulicy i jaki zakład utrzymuje lub otworzyć zamierza, tudzież jakiej ceny świadectwo lub bilet chce wykupić.

Deklaracje te podawane być mogą na prostym papierze z wyjątkiem deklaracji o wydanie świadectw, nadających oprócz prawa prowadzenia handlu, tytuł kupiecki.

Również Magistrat zwraca uwagę osób do zgromadzenia kupieckiego należących na art. 31 ustawy, stanowiący, że po upływie dwumiesięcznego terminu, przeznaczonego do wykupywania dowodów handlowych pp. kupcy utrzymują dowody gildyjne w styczniu za opłatą półtora raza większą, po upływie zaś tego miesiąca, jeśli wspomnionych dowodów nie wykupią, winni być wykreśleni z listy kupców, a zakłady przez nich utrzymywane w myśl art. 135 ustawy zamknięte zostaną.

Nakoniec Magistrat informuje, że według art. 111 Najwyższego ukazu z dnia 14 maja 1874 r. świadectwa zastępujące dla osób należących do stanu kupieckiego paszporta, wydają się spisowym, urodzonym po roku 1852 nie inaczej, jak po przedstawieniu świadectwa o zapisaniu do superewizji, osobom zaś które wyszły z wieku popisowego (art. 11 i 14 ust. o pow. zac.) takowe świadectwa wydają się po przedstawieniu dowodu o spełnieniu powinności wojskowej.

Po upływie oznaczonego wyżej na wykupienie dowodów handlowych terminu, handlujący i rzemieślnicy w takowe niezaopatrzeni utracą prawo trudnienia się handlem lub rzemiosłem, w razie zaś prowadzenia procederów bez dowodów handlowych, ulegną karze prawem określonej.

Kalisz dnia 25 października (6 listopada) 1876 r.

Prezydent *Przedpełski.*—Sekretarz *Pyżalski.*

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— Nastały już długie zimowe wieczory a z niemi... szalone nudy. Tak przynajmniej utrzymują pessymiści, którzy źródło ich widzą w mało u nas rozwiniętem życiu towarzyskiem, w koteryjności dzielącej miejscowe społeczeństwo na drobne kółka i kółeczka, a głównie w braku odpowiednich środków, któreby dały możność urządzenia zabaw i widowisk publicznych, najłatwiej jednoczących najsprzeczniejsze sobie żywioły. Środki więc te troskliwie wyszukiwać i zdobywać należy, a najłatwiej tego dopiąć, według nas, na drodze, u kresu której dobroczynność wypisała swe godło.

Pomimo wszystkich naszych wad i stron ujemnych, do których jako ludzie przyznać się musimy, uczucie chrześcijańskiego miłosierdzia w szeregu cnót naszych, najwybitniejsze zajmuje miejsce. Ilekroć tylko razy w imieniu nieszczęścia i nędzy odezwaliśmy się publicznie z prośbą o pomoc i ratunek dla biedaków, nigdy głos nasz nie przebrzmiał bez echa, nigdy wrodzona nam apatja nie wzięła góry nad szlachetnemi popędami serc naszych.

Słychać skargi na nudy, może jak przyznawaliśmy wyżej uzasadnione, bo wynikające z okoliczności, których sprawcami jesteśmy sami, lecz czemuż gdy istnieją po temu środki, nie usunąć ich choć w części, czemu nie wyzyskać owej strony dobroczynności publicznej, która w społeczeństwie naszem tylu ma wyznawców. Tylko trochę dobrej woli, trochę energji i trochę... wytrwałości; przykład miast prowincjonalnych, urządzających widowiska na cele dobroczynne, powinien być dla nas zachętą i dowodem, że solidarność w połączeniu z piękną cnotą miłosierdzia cuda działa. Czyżbyśmy pod tym względem wyprzedzić się dali naszej prowincjonalnej braci? czy Kaliszanie nie zdolni są odrzucić na bok stronniczych uprzedzeń, niechęci i małostek i poświęcić ich na ołtarzu całopalenia... dla celu?,

Rzucamy te pytania w nadziei, że ogół nasz czynem usunie rzucone w nich wątpliwości i dowiedzie, że i u nas przyjemne z pożytecznem łączyć umieją. Czekamy takiej odpowiedzi z niecierpliwością, gdyż z nią łączy się kwestja przyniesienia ulgi cierpiącym i nędzarzom i kwestja... usunięcia nudów! Nie wątpiąc ani na chwilę, iż dosyć byłoby poruszyć pierwszą w celu zachęty do czynu, dla... pewności stawiamy i drugą.

— Zgodnie z przyjętemi przez się zasadami, rzadko, nader rzadko „*Kaliszanin*“ stuka do serc swoich czytelników w imię miłości bliźniego, gdyż wie z przekonania, że Kaliszanie nie potrzebują na tej drodze zachęty, a tem mniej bodźca. Czyni to tylko wtenczas, gdy musi przyjąć zaszczytną rolę pośrednika, między *zacnymi możnymi*, a skrywającą swe potrzeby i niedostatek, *zacną niedolą!* Możeż-li być zacniejsza niedola, nad położenie młodzieńca, który bliski ukończenia gimnazjum, widzi się w smutnej konieczności porzucenia *chlubnie* aż dotąd prowadzonych nauk, dla braku środków utrzymania się... mógłżeby być cięższy grzech na jakiemkolwiek społeczeństwie, nad strącenie rwącej się do światła duszy, w zgubne ciemnoty otchłanie lub zgubniejsze jeszcze labiryntowe szlaki pół-wiedzy?

Z WYCIECZEK PO ŚWIECIE.

GAWĘDY

JANUSZA PEŁKI.

(*Ciąg dalszy*).

Kaplica pałacowa, jak ją tu zwali słudzy, była to podłużna sklepiona komnata umyślnie na ten cel przybudowana. Urządzono ją z całym przepychem i nad podziw utrzymywano w wielkiej staranności. Więc—sufit miała półkulisty, obity niebieską w złote gwiazdy materją. Ściany ze wszech stron ozdobione malaturą kunsztowną, przedstawiającą epizody z historji świętej, a wszystkie na tle ciemnym i wprawnego mistrza ręką dokonane. Posadzka marmurowa w arcabnicę z klapą kwadratową o złotych kółkach w samym środku szczelnie przypasowaną, pod którą było wygodne zejście do sklepów kryjących zwłoki książęcej rodziny. Trzy wielkie szczerozłote pająki o mnóstwie świec, proporcjonalnie przez całą długość kaplicy rozwieszone. Ołtarz ustawiony wprost wejścia w półkole szeroki, arcydziełem był rzeźby średniowiecznych czasów, i ozdobiony po bokach proporcami, oraz różną zbroją zdobytą na niewiernych w licznych wyprawach; zbroje te błyszczały od złota i drogich kamieni. Słowem przybytek ów Pański był w stanie świeżości i przepychu utrzymywany za pieczą gospodarza i pomocą kapelana. Tu odbywała się codziennie msza, której klęczący na aksamitem wybitym klęczniku, słuchał najakuratniej książę Jerzy. Był nawet chórek niewielki nad wejściem a na nim organek, arcydzieło godne Wita Stwosza, o głosach czystych i dźwięcznych, pono aż z Rzymu w prezencie od Papieża ongi przysłany. Na nim to zwykle przygrywał do mszy zwłaszcza żałobnej, stary i niewidomy już emeryt organista.

Posępniejszy jednakże miała pozór owa kaplica w dniu, w którym odbyła się scena przezemnie opowiedzieć się miana, acz niedokładnie w zupełności, są bowiem czasami sceny, których żadne pióro dokładnie określić nie potrafi, a do takich należała obecna.

Na środku kaplicy urządzony był katafal z baldachimem czarnym aksamitnym na ten cel wyłącznie sporządzonym i pod baczną obserwacją będącym w oddzielnym zachowaniu; na czterech jego rogach przytwierdzone były naturalnej wielkości cztery szczerozłote polskie orły, jako cecha narodowa rodziny, a wśród nich z przodu wielkich rozmiarów tarcza srebrna rodzaj puklerza, na którym oddany był herb rodziny z mitrą książęcą. Pod tym baldachimem na katafalku spoczywały w srebrnej dobrze zachowanej mimo czasu trumnie, zwłoki nieboszczki. Katafal otoczony mnóstwem kwiatów i jarzących świateł. Okna wielkie, których było sześć w owej kaplicy—wyjęto, a otwory przysłonięto czarnemi kapami, na których błyszczały srebrne haftowane krzyże. W głowach trumny na podstawach srebrnych stał otoczony kwieciem świeżym, dużych rozmiarów portret zmarłej a niegdyś tak pięknej księżniczki; malowany był we Francji przez jednego z najsławniejszych ówczesnych malarzy, a podobieństwo było oddanem do złudzenia, jak o tem sam Sójkowski świadczył. Ja sam wałęsając się po różnych krajach, napotykałem piękne twarze niewiast, ale tak majestatycznie pięknej, jaką wystawiał ów portret, twarzy tej polskiej pani, nigdy na świecie nie zdarzyło mi się spotkać. Jakiż więc to skarb być musiał, gdyż była tak dobrze jak piękną.

Major, który obok innych talentów posiadał i znajomość muzyki, z własnej woli i dla efektacji uroczystości został tego poranku organistą. A gdy dotknął klawiszy i wydobył pierwszy ton żałosny z owych minsternych organków, zdało mi się iż słyszę jakoby dziwnie dźwięczny śpiew ptasząt, który jak gdyby z nieba dolatywał do ucha i serca zarazem, a tak rzewnie... tak rzewnie!... iż rozpłynąć się tylko we łzach i zapomnieć o całym bożym świecie.

Odezwał się dzwonek i ksiądz Marek w żałobnym ornacie bogato kamieniami wyłożonym, wyszedł ze mszą świętą.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Otóż zwiastujemy wam czytelnicy, że taki, pełen nadziei, wzorowego prowadzenia się młodzian, za dni kilka opuścićby musiał mury gimnazjum, jeżeliby nie znalazł się nikt, ktoby mu podał opiekuńczą rękę pomocy.

Że do tego nie przyjdzie, zaręcza „Kaliszanin“ w imię każdego... kto ma serce i kto kocha światło!

Bliższe wiadomości w tej mierze zasięgnąć można, bądź w Redakcji „Kaliszanina“, bądź u Zwierzchności Gimnazjum Męzkiego.

— Czytamy w „Wieku“:

Obowiązek obywatelski, obowiązek sumienności i uczciwości publicystycznej zmusza nas dzisiaj do podniesienia wstrętnej dla każdego dobrze myślącego człowieka sprawy. Oto „Gołos“ w № 291 z zeszłego czwartku pomieszcza w formie dochodzącej go pogłoski z Warszawy wiadomość, że w kraju tutejszym szerzą się jakieś zmowy a głównie między urzędnikami kolei żelaznych. Na skutek tego „Gołos“ twierdzi, że wszystkich urzędników pochodzenia polskiego trzeba będzie wydalić z urzędowania, grozi straszną zemstą całej Rossji, a wreszcie kończy pobożnem życzeniem, aby to wszystko okazało się nieprawdą, jakkolwiek *pogłoski uporczywie się powtarzają*.

Doprawdy, czytając to, oczom własnym wierzyć nie chcieliśmy. Czy istotnie wydrukował tak nikczemną insynuację „Gołos“, gazeta wychodząca w stolicy cywilizowanego państwa, czytana przez intelligentnych czytelników! Czyż redakcja zastanowiła się co robi, że po prostu podszczuwa sromotnie do nienawiści nie rozumnych i uczciwych Rossjan, którzy nie uwierzą tak sromotnej insynuacji, ale ciemniejszą i zwykle fanatyczną ludność, która w najucywilizowańszem społeczeństwie nawet takiej fałszywej wieści uwierzyć gotowa. Czy wie o tem „Gołos“, że jego artykuł może zachwiać byt kilku tysięcy rodzin tych urzędników, na których ośmiela się bez żadnej podstawy rzucać denuncjację? Czy wie nareszcie redakcja, że według Najmiłościwiej nadanych nam praw, ustawy karne wymierzają karę kryminalną nie tylko na potwarców ale i na szerzących fałszywe wieści, choć wszelkie mamy prawo przypuszczać z dawniejszych wystąpień „Gołosa“, że tak twórcę pogłosek jak i ich szerzyciela, w jednej osobie, na dochodzenie sądowe rozpoczęte w skutek żądania interesowanych w redakcji „Gołosu“ spotkaćby można.

— Najświeższy numer „Antraktu“ zapowiada nam rychłe przybycie do Kalisza, towarzystwa p. Trapszy bawiącego obecnie w Łodzi, i wyraża nadzieję, że należąca do tegoż towarzystwa śpiewaczka panna Julja Lejchnitz, „posiadająca obszerny repertoar tak poważny, jak i operetkowy“ z równą zapewne sympatją, jak w Łodzi, witaną będzie.

— Kalisz, poczciwa nasza mieścina, ani się spodziewał na drugiej świata półkuli znaleźć swojego *alter-ego*. Bo oto dowiadujemy się, iż w północnych Stanach Ameryki, w sąsiedztwie dawniej już założonej osady „Radom“, powstaje druga, ochrzczona mianem nadprośniańskiego grodu. Założycielami jej są prawie wyłącznie włościanie z Poznańskiego i innych prowincji pruskich, których byt materjalny jest dostatni i zajęte przez nich grunta uprawiane starannie, chociaż bez postępowych ameljoracji.

— I... rozlega się już w powietrzu krzyk mordowanych ofiar, strumieniem leje się krew stworzeń, które niegdyś zbawiły Kapitol, a Boży ludek konsumując czarną polewkę i smaczne mięso, z kości ofiar wróży o srogości nadchodzącej zimy. Toż to jutro Ś-ty Marcin, a jak wiadomo,

„dzień Ś-go Marcina
wiele gęsi zarzyna“.

Wierni tradycjom i zwyczajom i my corocznie Marcinowi hojną płacimy daninę, której owocem jest kilkaset zgładzonych z tego świata gęsi.

Wszak gęsi mamy tyle u siebie!

— W d. 4 b. m. w sali p. Schmidta w parku, obchodzoną była ochoczą i serdeczną zabawą dwunasta rocznica założenia miejscowej straży ogniowej. Około 150 osób do stowarzyszenia należących zebrawszy się w odpowiednio przybranej i stosownemi emblematami przystrojonej sali, pomiędzy któremi mieścił się portret nieodżałowanej pamięci założyciela straży ogniowej, ś. p. Roberta Pusch, rozpoczęło około godziny 10 ej zabawę. Przy wieczerzy wzniósł W-ny Prezydent miasta toast za zdrowie Najjaśniejszego Pana, na który odpowiedziały hurra zebranych jako też i dźwięki hymnu narodowego orkiestry wojskowej. Po przemówieniu następnie jednego z obecnych gości, napominającego stowarzyszonych do łączności i zgody, jako jedynych warunków umożebniających wszelkiemu większemu ciału osiągnięcie zamierzonych celów, wnoszone były jeszcze toasta ku uczczeniu pamięci byłych dyrektorów straży, jako też wypowiedziano życzenie aby obecny przewodnik straży p. E. Repphan, poparty w szlachetnej swej pracy przez innych stowarzyszonych, był w możności wstąpienia w ślady pierwszego jej naczelnika i założyciela. Zabawa zakończyła się późno po północy.

— Redakcja „*Antraktu*“ nadesłała nam wszystkie zaległe od października numery. W jednym z nich, w № 94 na str. 3 czytamy o nowości wprowadzonej do warszawskiego żargonu, a mianowicie o porównaniu używanem we „wszystkich możliwych przypadkach“ „*jak drut*“. I tak pan X. o panu Z., a pan Z. o panu X. mówią nawzajem, że „*głupi jak drut*“. Szczególniejsze porównanie!

(*Art. nad.*)—Od niedawnego czasu mamy w naszem mieście wygodne dla pieszej publiczności chodniki. Myliłby się jednak bardzo, ktoby sądził iż z dobrodziejstwa chodzenia po nich wszyscy korzystać możemy. Wprawdzie dobrodziejstwo takie spływa w całym ucywilizowanym świecie i na nas, to jest na tak zwaną płeć brzydką: spotykasz przypuśćmy w Warszawie na dosyć wązkiem przejściu dwie osoby idące obok siebie, możesz być pewnym, że wszyscy troje zdołają minąć się, i nie zmuszą do brodzenia po ulicznem błocie, lub narażenia na zgniecenie przez nadbiegające pojazdy. U nas dzieje się inaczej. Są pomiędzy płcią piękną, (wprawdzie bardzo małe wyjątki), które sądzę iż rażeni potęgą ich wdzięków przechodnie, powinni po kolana w rynsztokach brodzić.

Nie dziwię się jeżeli młode podlotki z głębokich lasów i jarów, olśnione wielkością naszego miasta, nie wiedzą o ogólno-ludzkich zwyczajach; dziwię się jednak starszym, rodzicom, lub opiekunom, że ci nie uczą, iż chodniki są dla wszystkich, a prawa grzeczności obowiązują obustronnie.

Kazimierz B.

Korespondencja Kaliszanina.

Sieradz dnia 7 Listopada 1876 r.

Że nie należy sądzić *partem pro toto* o obojętności czyjejś, najlepszy mieliśmy tego dowód obecnie; utyskiwaliśmy niedawno na niechęć wspierania instytucji filantropijnych, cechującą od pewnego czasu tutejsze społeczeństwo, ale gdy widzimy, że się uśpione na chwilę serca, znowu z większym jeszcze niż dawniej zapałem, ku poezji obowiązku, jak zwykle dobroczynność nazywamy, budzą na widok kwilącej nędzy i biedy, z całą skwapliwością pospieszamy oskarżenie nasze odwołać. Zdanie nasze opieramy na agitującym się obecnie projekcie przyjścia z pomocą naszemu powiatowemu szpitalowi Ś-go Józefa z pomocą przedstawienia amatorskiego. Niedawno powzięty zamiar urządzenia przedstawienia dramatycznego na korzyść powyższej instytucji, przy usilnem staraniu dwóch członków Rady Opiekuńczej zakładów dobroczynnych naszego powiatu pp. Wojciechowskiego, b. naczelnika powiatu i d-ra Raźniewskiego, przy dobrej woli amatorów i chętnym współudziale publiczności tak miejscowej jak i okolicznej, urzeczywistniony już został.

Przedstawienie w dniu 29 z. m. w mieście naszem odbyte, dało nam miłą sposobność ujrzenia na naszej scenie trzech utworów dramatycznych jakiemi były: „Broń niewieścia“, „Dwóch głuchych“ i powtórzona komedja ze śpiewami, urozmaicona grą na fortepjanie p. t. „Fortepjan Berty“ z francuzkiego. Wszystkie trzy sztuki w ogóle były tak dobrze odegrane, a szczególniej role: Anny (panna Gr.) w pierwszej; Damoiseaux

---

LISTY
Ludwika Niemojowskiego.

(*Dokończenie*).

VI.

Kraków, 2 listopada 1876 r.

Mieszkańcy Krakowa dzielą się na przeróżne koterje i koteryjki, których wybitną różnicę stanowi nie tyle położenie towarzyskie, ile odmienny pogląd na sprawy bieżące. W każdem cokolwiek liczniejszem zgromadzeniu rozmowa obraca się zazwyczaj około kwestji politycznych, których promień nie sięga dalej jak do Lwowa. Jest to zawsze burza w szklance wody nader zajmująca dla miejscowych mieszkańców, bez żadnego jednak interesu dla obcych przybyszów. Wybujały pozytywizm nader ograniczenie przedstawionym jest przez kółka młodych myślicieli; walka o byt zaś zupełnie odrębną od znanych nam dotąd objawów przyjmuje formę. Szermuje ona nie tyle o potrzeby codziennego życia, jak raczej o zaspokojenie zbytkowych zachcianek i amatorsko-artystycznych poglądów. Tworzą się bogate kollekcje z niczego, wdzięcznem słówkiem, prośbą, przymileniem... natręctwem. Oto przykład:

Pewna dama stale zamieszkująca Kraków, posiada bardzo piękny zbiór starożytności, autografów, szkiców i rysunków najcelniejszych malarzy, a nabycie wszystkich tych zabytków przeszłości, sztuki, lub rzadkich z dalekich krajów pochodzących przedmiotów, nic zupełnie ją nie kosztowało. Środki jakich używa ona do pozyskania tego co uznaje za odpowiednie dla siebie są co najmniej oryginalnemi. Jedną rzecz wyprosi, a drugą zdobędzie, trzecią zamieni, a muzeum jej powiększa się z każdym dniem. — Podaruj mi pan tą chińską figurkę! — Dalibóg nie mogę. — Ja proszę! — Jest to nader droga dla mnie pamiątka. — Błagam! — Ależ pani dobrodziejko... — Nie chcesz pan podarować? dobrze, więc zabieram. I kładzie wspomniony przedmiot bez żadnej ceremonji do swojej kieszeni. Innym znów razem zjawia się u jednego z pierwszych malarzy mówiąc: Przywiozłam panu prezent!—Zbytek łaski pani dobrodziejko...—Oto mała poduszka moją własną wyhaftowana ręką.—Nie wiem jak podziękować...—Za to zrobisz mi pan niewielki pejzażyk: chatka, strumyk, drzewa, niebo — kilka figur na pierwszym planie, ot i tym sposobem będzie między nami kwita. Takiemi środkami salony pani*** zapełniają się mnóstwem drogocennych przedmiotów, nie nadwerężając w najmniejszej cząstce jej funduszów. Niech więc żyje zamiłowanie sztuki w połączeniu z ekonomją polityczną!

Wychowanie elementarne włościan po wioskach przeprowadzonem jest nierównie logiczniej aniżeli w Prusach. W Wielkiem ks. Poznańskiem wyuczone jak papugi dzieci niemieckich frazesów częstokroć strzelają arcy-komiczne byki w czasie urzędowych wizyt inspektora szkół. Znaną jest powszechnie anegdota o generalnej odpowiedzi malców, którzy na wszystkie zapytania, ile np. jest powiatów w prowincji, ile ludności w całym kraju i t. d. krzyczeli chórem na całe gardło: „Unser... Landrath heist Herr baron v.***“! Otóż w tutejszych szkółkach rzeczy się mają zupełnie inaczej. Chłopaki i dziewczęta korzystają z nauk, wyrabiają się w przyszłości na poważnych obywateli kraju. Jeżeli jednak młode i dorastające pokolenie daje otuchę postępu w dziedzinie ludowego wykształcenia, zato starsi włościanie, zwłaszcza ci którzy nie mieli dawniej sposobności korzystania z dobrodziejstw oświaty, smutnym rażą kontrastem. Są oni z małemi wyjątkami ciemni, zli—niby prostoduszni a rzeczywiście zepsuci i niemoralni. Ażeby wam lepiej dać poznać charakter i sposób wyrażania się owych pozostałych niedobitków z r. 1846 przytoczę szczegóły posiedzenia sądu przysięgłych w Krakowie d. 27 października, na którem w celu poznania objawów tutejszego życia we wszystkich jego odcieniach znajdowałem się. Sprawa wprowadzoną została o podpalenie i kradzież. Obwiniony włościanin Józef Węgiel ze wsi Kobylan, kilkakrotnie karany za różne złodziejstwa, postanowił w końcu żywić się kosztem mieszkańców, tym sposobem, że gdzie przyszedł kazał sobie dać jeść, pić, pieniędzy na wódkę i tytuń, przenocować—w przeciwnym zaś razie groził podpaleniem. Przenocowawszy gdziekolwiek zabierał co miało jakąkolwiekbądź wartość aby to puścić w obieg. Tylko od jednego Drewniaka nie mógł nic wyłudzić i dlatego też ciągle mu groził zniszczeniem całego dobytku. Nareszcie przystąpił do wykonania swoich pogróżek; ale żeby nikogo przytem innego nie skrzywdzić, gdyż sąsiedzi Drewniaka dawali wszystko co od nich zażądał, podpalił piwnicę tegoż przeszłej zimy wtedy gdy jeszcze śniegi na dachach leżały, sądząc, iż tym

p. Koss.), Eweliny jego córki (panna Chełm.), Placyda (p. Łub. z pow. wieluńskiego) i Bonifacego (p. Musz.) w drugiej; hrabiny Beaumont (panna Wojc.), której każdy akord fortepjanu wydał się kaskadą pereł spływającą do dobro czynnego strumienia społecznej filantropji i artysty—muzyka Franka (p. Gr.), oddane z takim talentem, prawdą i artyzmem, że nader liczna publiczność, wyszła z wrażeniem prawdziwego zadowolenia, co w połączeniu z pomyślnym rezultatem pieniężnym, bo przeszło rs. 300 wynoszącym, najlepszą stanowić powinno nagrodę dla poświęcających się filantropów. Prócz zadowolenia, publiczność była wdzięczną wszystkim, którzy do urozmaicenia przedstawienia czemkolwiek się przyłożyli. Wychodząc ze stanowiska, że przedewszystkiem sprawozdawca ocenić powinien pobudki filantropijne i szlachetny cel zabawy, nie mogę nie oddać sprawiedliwości publice, która licznem zgromadzeniem się dowiodła, że zarówno umie cenić sztukę dramatyczną, jak i cel dobroczynny, z jej skuteczną pomocą osiągnięty.

Po przedstawieniu dany był jak zwykle wieczorek, na którym w niebalowych toaletach do 5 godziny rano tańczono i bawiono się.

Cieszcie się mieszkańcy Sieradza, nie na tem jednem kończy się jesienno-zimowy sezon teatralny: mają być urządzone 2 przedstawienia na rzecz straży ogniowej, tyleż na pokrycie deficytu szkólnego i 1 na rzecz szpitala.

Dobiega rok jak do „Kaliszanina" korespondencje pisuję, a dotychczas jeszcze nie przedstawiłem łaskawym czytelnikom stanu ruchu umysłowego Sieradza i jego okolicy. Mam trzechletni okres przed sobą: uczyniłem to w pierwszej mej korespondencji do "Opiekuna Domowego" z r. 1873, podawszy wykaz ilości pism prenumerowanych wtenczas przez mieszkańców miasta i najbliższej okolicy. Gdy między rokiem 1873, a czasem obecnym zrobię porównanie, pewno znajdę ku lepszemu odmiany, i tak:

Gazety codzienne w roku 1873 i 1876: Dziennika warszawskiego w roku 1873 egzemplarzy: — w roku 1876 —20, Gazety Handlowej 2—1, Gazety Polskiej 18 — 10, Gazety Warszawskiej 13—17, Kurjera Codziennego 1,—Kurjera Warszawskiego 6—8, Wieku 4 — 10. Pism perjodycznych: Ateneum —2, Bibljoteki romansów i powieści 4 — 4, Bibljoteki Warszawskiej 1 — 2, Biesiady Literackiej—10, Bluszczu 12 — 14, Dziennika Mód —1, Gazety Lekarskiej 1—2, Gazety Przemysłowo-rzemieślniczej 1 —, Gazety Rolniczej 2 — 3, Gazety sądowej 7—5, Izraelity 3—3, Kaliszanina 4—8, Kłosów 13 — 14, Kolców 3 — 4, Kroniki Rodzinnej —2, Kurjera Świątecznego 1 — 5, Medycyny — 2, Muchy — 1, Niwy 2 — 3, Ogniska Domowego — 1, Opiekuna Domowego 5 — 2, Przeglądu Katolickiego 4—5, Przeglądu Tygodniowego 2—6, Przyjaciela Dzieci 5—3, Przyrody i Przemysłu 4—2, Tygodnika Illustrowanego 12—13, Tygodnika Mód i Powieści 10—10, Tygodnika Rolniczego —1, Tygodnika Romansów i Powieści 12—11, Świata —3, Świata Muzykalnego 1—, Wiadomości Farmaceutyczne—2, Wędrowca 5—6, Ziemianina 1—1, Zorzy 2—1, i Zwiastuna Ewangielicznego —1.

Ruskich pism wypisywano w roku 1873 i 1876 13—18 egzemplarzy, francuzkich 4—3, niemieckich 14—16.

Z wykazu tego widzimy, iż z przybyciem pism nowych liczba egzemplarzy dawniejszych nieco się zmniejszyła. Z wydawnictw, najwięcej ma prenumeratorów Bibljoteka najcelniejszych utworów literatury europejskiej 10 egzemplarzy, Encyklopedja Rolnictwa 10, Biblja Doré'go 8, Encyklopedja kościelna 7, Klechd Wójcickiego zamówiono 5, Encyklopedja Ungra ma 4 prenumeratorów, Dzieła: Szajnochy 2, Hoffmanowej 2, Album Matejki 4, Galerje włoskie 1 egz. i t. d. W ogóle wypada jedno pismo lub wydawnictwo na 19-tu mieszkańców, w czem w przeciągu lat trzech nastąpiła znaczna ku lepszemu zmiana, w roku bowiem 1873, jedno u nas pismo wypadało na 29 mieszkańców. Dodać jednak muszę, że w obu wykazanych latach i wieś w pewnej cząsteczce ze wskazanych źródeł czerpie zasiłki.

W wystawie urządzić się wkrótce mającej przez zawiązujące się w Warszawie Muzeum przemysłu i rolnictwa, w części rolniczej z powiatu naszego brać mają udział WW. Witold Kurnatowski z Krokockiej-Woli i Stawiski z Podłężyc; o fabrykantach tutejszych, czy mają chęć wystawienia swych wyrobów lub nie, jeszcze nic nie słychać dotychczas.

Maksymiljan Kempiński.

Nie-anakreontyk.

Spadają liście pożółkłe, winne
W ogródku winnym, —
Mnie nawiedziły też myśli inne,
I jam jest innym.

Pamiątki, smętek z ducha i z łona
Płyną kaskadą,—
Nie chcę ja pieśni Anakreona,
Bo mam twarz bladą.

Puhary szczęścia z jagodą złotą
Niech wam zostaną!
Ja z mą do grobu będę tęsknotą
I z moją raną.

Ale też kiedyś z czasowym zdrojem,
Z Letejską wodą —
Może me czucia spłyną z spokojem
Wam — z win jagodą.

Ad.

Przegląd polityczny.

Nikt nie jest na serjo zadowolony z rozejmu, najmniej zaś podobno Turcja. Dzienniki donoszą, iż gdy jenerał Ignatiew stawił swoje ultimatum, posłowie innych mocarstw poparli go u Porty, z wyjątkiem jednak posła angielskiego, który miał tylko oświadczyć, że „nie jest przeciwny rozejmowi 6 tygodniowemu". Jeżeli ten fakt nie jest zmyślony, to można się spodziewać, iż przy roztrząsaniu kwestji rękojmi Anglja zachowa stanowisko jeszcze bardziej odosobnione a kto wie nawet czy nie sprzeczne z tem, jakie przyjmą inne mocarstwa. Tak więc po wybrnięciu z pod deszczu rozejmu, dyplomacja będzie musiała jeszcze bardzo umiejętnie lawirować, żeby się nie dostać pod rynnę rękojmi. Zanim to nastąpi, już sama sprawa nakreślenia linji demarkacyjnej pociągnie za sobą wielkie trudności, zwłaszcza gdy serbowie mają się domagać, żeby turcy wrócili na pozycje, zajmowane dnia 27 z. m. W takiem stadjum wzajemnego rozdrażnienia jak dzisiaj, a rozdrażnienie to od chwili rozejmu jeszcze wzrosło, wszelkie układy są trudne.

Trzeba być wielkim optymistą, żeby mieć nadzieję, iż dyplomacja przez dwa miesiące załatwi te wszystkie trudności. Któż np. zaprzeczy, że dalsze uzbrojenia z obu stron, które nie ustaną, będą powodem ciągłych reklamacji? Kto wie jak się zachowywać będzie żywioł powstańczy w Bośnji, pomimo że w Hercegowinie rozejm przyjął? Czyż można nakreślić linję demarkacyjną między powstańcami a wojakami Porty ottomańskiej? Nie ustają też przygotowania wojenne w Grecji i Rumunji. Król Jerzy przychwalił Komudurosa za jego środki przygotowawcze. Izba rumuńska obraduje teraz nad adresem do księcia. Minister wojny zażądał od niej 4-miljonowego kredytu na dopełnienie uzbrojenia armji 400-tysięcznego na wydatki dla rezerwistów za październik. W Serbji pomimo rozejmu, tworzy się w Kładowie legion kozacki. We Włoszech 15,000 ochotników ma być gotowych do boju. Do Białogrodu przybył ztamtąd z polecenia jenerała Ganzio major Buffoni, chcąc uformować wielki legion włoski. Wszystkie te wiadomości zostają w takiej sprzeczności z celem, dla którego rozejm miał być zawarty, że niepodobna się dziwić rosnącej z każdym dniem nieufności w możliwość utrzymania pokoju, nawet do dnia 1 stycznia 1877 roku.

Według telegramu belgradzkiego z dnia 1 b. m. zdobyli turcy Dunisz w niedzielę po południu po długiej rozpaczliwej walce. Brygada rossyjska licząca 1000 ludzi, straciła 700 w zabitych i rannych; piechota serbska źle się trzymała, nawet artylerja w krytycznej chwili bitwy nie dotrzymała placu. Horwatowicz otrzymał rozkaz utorowania sobie z Kruszewaczu drogi do doliny morawskiej w celu połączenie się z Czerniajewem

---

sposobem zniszczy wyjątkowo jednego. Podpalony jednakże spostrzegł zawczasu ogień, uratował swe mienie, a zbrodniarza oddał sądowi. Do przywłaszczenia cudzego dobra przyznał się podsądny, mówiąc, że o ile pamięta aresztowany był za jakąś „głupią" kradzież, ale nie umiał powiedzieć ile razy był karany i za co. Gdy prezydujący przypomniał mu że 7 razy siedział w kryminale, odrzekł: „Może być, ale to tak prędko *wyleci* z głowy! — A ja'żeś okradł Strychalskiego? zapytano — Ano tak: wlazłem do domu wziąłem se worek i wsypałem do worka co popadło. — Jakżeś wlazł do domu? — A bez okno! — Czy ty nie umiesz wchodzić drzwiami? — Jak się trafi wielmożny sędzio. — Powiadasz żeś wyrobnik, co wyrabiasz? Czego zwyczaj, ano jak mnie zasadzili do haresztu, to siedzę i nic nie robię". Świadectwo moralności miał znakomite: ustawicznie pił, wszyscy go się bali ażeby ich nie podpalił, kradł wszystko na co natrafił—był zły, mściwy i próżniak.

Do podpalania na żaden sposób nie chciał się przyznać mówiąc pokornie: ,,Nie podpaliłem wielmożny królewski sędzio, umieram z tem że nie podpaliłem — prześwietny jegomość, nie podpaliłem"! Sąd przysięgłych uznał go jednogłośnie winnym wszystkich zarzuconych mu zbrodni, a trybunał skazał go za to na 10 lat ciężkiego więzienia obostrzonego postem, i to dla tego tylko na dziesięć lat, iż nie wyrządził podłożeniem ognia żadnej szkody. — Przyjmujesz wyrok? pyta go przewodniczący! Niewiem co mam robić, bom teraz do reszty *zgłupiał!...*

Czyliż ten obrazek żywcem z kroniki sądowej wyjęty, drgający tętnem nagiej, ohydnej prawdy, z przeciwstawieniem kwitnącego obecnie stanu szkółek wiejskich, nie mówi jasno, dobitnie, wyraźnie, jak dalece można ujemne strony przeszłości naprawić drogą pracy i czynu w teraźniejszości?

Powiedziawszy tyle o Krakowie i jego mieszkańcach, niepodobna mi nie zakończyć mego listu sprawozdaniem wyjętem z dziedziny sztuk pięknych. Stoka pod przodownictwem takiego mistrza jakim jest Jan Matejko, kwitnie, rozkrzewia się i postępuje ciągle naprzód. Zwiedziwszy w tych dniach miejscową wystawę doznałem niewysłowionego uczucia rozkoszy znalazłszy tamże wiele dzieł, którychby pozazdrościć mogły najpierwsze muzea i galerje. Przedewszystkiem zachwycony zostałem portretem historycznym Matejki, przedstawiającym Jana Wilczka z Czeszowa jako obrońcę klasztoru benedyktyńskiego w Trebisz na Morawie przeciwko Maciejowi Węgierskiemu w r. 1468. Dalej wśród szerszych, mniejszej lub większej wartości, prac zasługują na uwagę to wykończeniem, to układem, to wreszcie umiejętną grą świateł i cieni obrazy: Pruszkowskiego Witolda „Modlitwa" Gryglewskiego, „Sale Willanowskiego pałacu" Ajdukiewicza, „Bitwa" Kossaka, „Kafarek z Mohorta", Tepy-portret ojca artysty; niepodobna także mówiąc o dziełach sztuki pominąć utworu Benedyktowicza „przy śpiewie słowika", który niedawno pomieszczony był na wystawie wiedeńskiej w Künstlerhause.

Oprócz wymienionych powyżej krakowska ziemia posiada jeszcze artystę—malarza, który zajmuje jedno z pierwszorzędnych stanowisk w hierarchji przedstawicieli sztuki. Jest nim Stanisław hr. Szembek. Powziąwszy wiadomość, iż wspomniony artysta posiada nie znane jeszcze ogółowi dzieła w pracowni swojej, zapragnąłem zapoznać się z niemi.

Po za murami Krakowa minąwszy miasteczko Podgórze znajduje się rozkoszna willa nazwiskiem „Bonarka". Wśród tego cichego ustronia pan S*** wytwarza swoje obrazy. Udałem się do Bonarki. Pomiędzy mnóstwem szkiców i niewykończonych jeszcze robót, znajdują się dwa płótna niepospolitej wartości. Pierwsze z nich przedstawia postać młodego chłopca, z łukiem w ręku i ubitym przed chwilą bocianem. Nie ma tam licznych grup, tłumów figur, ani też sztucznych efektów wywołanych łamaniem się światła, a jednak obudza on wielkie zajęcie tak typowością przedmiotu jak i siłą wykonania, przypominając śmiałością pędzla roboty takich mistrzów jak Bertan, Regnault i Gerome. Drugą równie znamienitą pracą jest portret matki artystki, odznaczający się obok niezwykłego podobieństwa prostotą układu i sumiennem obrobieniem szczegółów. Oba te utwory nieznane jeszcze zupełnie publiczności, okażą się wkrótce na wystawach krajowych i zagranicznych; nim to jednak nastąpi, czułem się w obowiązku podać o nich wiadomość lubownikom sztuk pięknych. A teraz kończąc niniejszy list, zasyłam wam, mieszkańcom Kalisza i jego okolic serdeczne pozdrowienie, prosząc zarazem pana Pelagiusza C*** ze Świątkowic, o przyobiecaną odpowiedź, na pogląd mój co do obchodu świąt uroczystych.

skoro nowa linja obronna pod Czuprją utworzoną zostanie. Dalej donosi *Tagblatt*, że w armji serbskiej panować ma zupełna demoralizacja, a rosjanie mają być w najwyższym stopniu oburzeni na wojsko serbskie, które bić się nie chciało, opuszczając tchórzliwie najmocniejsze pozycje. W niektórych punktach odwrót serbski wyradzał się w dziką, bezładną ucieczkę. W jednym tylko korpusie Horwatowicza panować ma jeszcze jaki taki porządek. Korpus ten najmniej ucierpiał; zresztą nie podobna jeszcze nawet w przybliżeniu podać strat serbskich.

W Stanach Zjednoczonych przed kilku dniami rozstrzygała się ważna kwestja: wybory wyborców, mających głosować na prezydenta. Ulisses Sydney Grant schodzi ze sceny ustępując miejsca innemu.

Telegramy.

Paryż, 6 listopada. Zapewniają tu, że czynne układy, mające na celu bezpośrednie porozumienie się Turcji z Rossją, wykazały, że konferencje są nie potrzebne. W niedzielę pewien wysoki dostojnik turecki ma przybyć do Petersburga.

Rzym, 6 listopada. Kardynał Antonelli umarł.

Wiedeń, 6 listopada. *Montagsrevue* potwierdza, że przyjęcie ultimatum rossyjskiego przez Portę położyło kres kwestji rozejmu. Niebezpieczeństwa kampanji zimowej stanowczo usunięte zostały. Uregulowanie kwestji co do linji demarkacyjnej unormowane już zostało na zebraniach międzynarodowych i Rząd rossyjski nie łatwo mógłby się od takowego usunąć. Podstawowa zasada terrytorjalnego „status quo ante" tak samo nie podlega sporowi jak i zasadnicze punkta kwestji reform. Nota hr. Andrassy i memorjał berliński nadały układom określony kierunek. Rossja jeszcze nie oddzieliła się od innych mocarstw, jeszcze zachowuje stanowisko, wprawdzie odrębne, ale nieróżniące się zasadniczo od stanowisk przez inne gabinety zajmowanych. Dziś istnieją bardziej niż kiedykolwiek przedtem uzasadnione widoki urzeczywistnienia dzieła pokoju.

Ogłoszenia.

Magistrat miasta gubernjalnego Kalisza.

№ 6810. Zawiadamia, iż w dniu 5/17 listopada r. b. o godzinie 10 rano na nowym rynku w Kaliszu, odbędzie się głośna licytacja na sprzedaż starych narzędzi ogniowych.

Kalisz dnia 18/30 listopada 1876 r.

Prezydent *Przedpełski*.—Radny *K. Witkowski*.

(710-3-1)

Magistrat miasta gubernjalnego Kalisza.

№ 6699. Podaje niniejszem do publicznej wiadomości, że w dniu 22 listopada (4 grudnia) r. b. o godzinie 11-ej z rana w biórze tegoż Magistratu odbywać się będzie przez opieczętowane deklaracje licytacja (in minus) na entrepryzę robót około reparacji skrzyń rybnych, znajdujących się na rzece przy foluszu Repphana w Kaliszu poczynając od summy anszlagowej 685 rs. ½ kop.

Przystępujący do licytacji obowiązany będzie złożyć vadium równające się 1/10 części anszlagowej summy t. j. rs. 69 a nadto świadectwo, iż posiada odpowiednią do podobnych przedsiębiorstw kwalifikacje.

Warunki licytacyjne i kosztorys mogą być przeglądane w Magistracie w godzinach biurowych.

Kalisz dnia 3 listopada 1876 r.

Prezydent *Przedpełski*.—Radny *K. Witkowski*.

(703-3-2)

Nowo-założona

pracownia zegarmistrzowska Józefa Fajtek

przyjmuje wszelkie reparacje zegarów tak ściennych jako i kieszonkowych po cenach najumiarkowańszych. Ulica plać Ś-go Józefa № 95.

(711-3-1)

Folwark Stoczki

złożony z czysto gruntów ornych włók 18, z dokonanym zasiewem żyta korcy 230 po cenie rs. 1200 za włókę, jest do sprzedania, 3/4 części szacunku pozostać mogą na lat 10, towarzystwo kredytowe nie odnowiane. Wiadomość bliższą powziąść można w Chojnem pod Sieradzem od właściciela. **Dangel.** (712-3-1)

Znaleziony Sygnet

złoto dukatowe, może być odebrany za udowodnieniem i zapłacenia kosztów u złotnika J. Luedkiego. (713)

Cukiernia F. Schmidt w Parku

wyrabia jak zwykle o tej porze tak ulubione Marrons glacées **(kasztany)** i „petit fours" cia steczka funtowe do herbaty, które poleca łaskawym względom szanownej publiczności. Cukiernia powyższa otrzymała także gustowne bonbonierki z sławnej fabryki Chevallier z Paryża.

(714-2-1)

Warszawska Parowa Fabryka FILCÓW i Kapeluszy Filcowych TEODORA WEIGT I SPÓŁKI

w Warszawie ulica Ogrodowa № 34.

zawiadamia niniejszem swych klientów, oraz osoby interesowane, że przyjmuje zamówienia na kapelusze męzkie i dziecinne wszelkiej formy w najświeższych fasonach.

Modele mogą być obejrzane w kantorze fabryki lub na żądanie interesanta wysłane. (715)

Niniejszem mam honor podać do wiadomości JW. i WW. obywateli miasta Kalisza i okolic, oraz pp. majstrów, iż skład mój na placu pod № 416 naprzeciw Magistratu tutejszego miasta istniejący zaopatrzony został w znaczny zapas drzewa budulcowego i stolarskiego rozmaitego gatunku, które sprzedaję po najumiarkowańszej cenie tak en gros jako i en detaille. Zgłaszać się można do zarządzającego składem p. Unikowskiego tamże mieszkającego.

(716-6-1) **Herrman Flatau.**

Piekarnia KAROLA MARSZLA

w Kaliszu, zaopatrzoną została w świeży zapas **pierników** w najrozmaitszych gatunkach, które poleca szanownej publiczności, po cenach nader umiarkowanych. Też piekarnia otrzymuje codziennie w znacznym zapasie świeże

Drożdże Wiedeńskie.

Ulica Wrocławska, dom własny № 184. (708-3-2)

Powóz w dobrym jeszcze stanie jest do nabycia w każdym czasie za przystępną cenę. Bliższa wiadomość u Wład. Lutomskiego w składzie węgla w spichrzach dawniej p. Bilczyńskiego, a obecnie p. Grabowskiego przy Wrocławskiem Przedmieściu, lub też w domu p. Fibiera pod № 516.

Jest do sprzedania

płaszcz podszyty niedźwiadkami, pokryty ciemnogranatowem suknem, prawie nowy. Wiadomość w hotelu Berlińskim u p. Peszke. (696-3-3)

W owczarni zarodowej

w Słupi pod Kempnem

rozpoczęła się sprzedaż

Baranów.

Cena od Rs. 25 do 150. (700-9-2)

NAUCZYCIELKA

poszukuje miejsca za stół, stancję i małe wynagrodzenie, udzielać będzie polskiego, ruskiego i niemieckiego języka lub też wyłącznie niemieckiego. Wiadomość u p. Dąbrowskiego właściciela domu na nowym rynku. (686-3-3)

Jako b. komissarz leśny przy b. komissji Rządowej Przychodów i Skarbu dziś emeryt, urządzam lasy serwitutami obciążone w praktycznem już zastosowaniu się do Najwyższego Ukazu z dnia 31 grudnia r.z. Jeżeliby więc który z pp. właścicieli życzył sobie zaprosić mnie do tej czynności, proszę uprzejmie o wezwanie przez Błaszki w Brąszewicach.

(697-3-3) Kacper **Wojczyński.**

Handel Win LUDWIKA SOMMER

dawniej

WOJCIECHA SOMMER

przy ulicy Długiej № 580 w Warszawie,

egzystujący od 1807 r.

posiada znaczne zapasy win francuzkich, białych i czerwonych, tak oryginalnych w butelkach sprowadzanych, jakoteż w okseftach i tu ściąganych, wina hiszpańskie, reńskie, szampańskie. Wino Maderę wprost z pierwszej ręki z wyspy Madery sprowadzane. Nadto przez coroczne i osobiste zakupy na Węgrzech, posiada znaczny dobór win węgierskich od lekkich zieleniaków do 5° 6° pudowych Maślaczy, które sprzedaje po przystępnych cenach na beczki, garnce i butelki (Rumy) angielskie. Araki białe i stare Koniaki i Śliwowice. Likiery zagraniczne, Porter angielki w butelkach sprowadzony i beczkami tu ściągany. Dla dogodności osób kupujących wino beczkami lub okseftami podejmuje się zlewania na butelki, z opakowaniem i odstawą, gwarantując za dobroć i czystość towaru. Mając od wielu lat stosunki handlowe z pierwszemi domami zagranicą podejmuje się komissowo sprowadzania żądanych win z zagranicy, podług prób i życzenia, za małą prowizją. Dla panów handlujących przy taniej i rzetelnej obsłudze, ustępuje się stósowny rabat. Tenże handel posiada **wyłączną sprzedaż extraktu słodowego** (Malzekstrakt) z browaru **Anglika Edwarda M. Hall w Warszawie,** który w dobroci swojej, przewyższa wszelkie tego rodzaju ekstrakty z zagranicy sprowadzane. (587-16-10)

BIURO DLA SZUKAJĄCYCH PRACY

w WARSZAWIE,

ulica Nowo-Zielna (z Królewskiej) № 1064 B.

Dział	Posady wakujące	Kandydaci
1) Techniczny . . .	28	114
w tej liczbie: inżynierów		
cywilnych	—	—
mechaników	—	—
2) Handlowy . . .	16	140
3) Rolny	72	162
w tej liczbie: rządców .	4	44
ekonomów i pisarzy żon.	6	31
„ „ nieżonat.	28	19
ogrodników żonatych .	8	14
„ nieżonatych.	16	2
4) Naukowy	29	61
w tej liczbie: nauczycieli		
prywatnych na prowincji	20	25
korepetytorów (w Warsz.)	6	27
5) Ogólny	6	247

Biuro zaznacza brak kandydatów na następne posady: w dziale 4-m dwóch guwernerów do konwersacji francuzkiej na prowincję w średnim wieku; ucznia do apteki; w dziale 3-m brak ogólny uzdolnionych ekonomów, pisarzy i ogrodników.

NB. Biuro uprasza pp. Pracodawców, którzy obsadzili już zapisane przez nich w biurze posady, jakoteż pp. pracowników, którzy znaleźli zajęcie bez pośrednictwa biura, o nadesłanie stosownego zawiadomienia.

Warszawa d. 2 listopada 1876 r.

Kalendarz astronomiczny kaliski.

DNIE	Słońca Wschód		Słońca Zachód		Dnia Długość		Dnia Ubyło		Księżyca Wschód		Księżyca Zachód	
	g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.
10 Listopada Piątek	7	12 r.	4	17 w.	9	5	7	33	0	8 r.		
11 „ Sobota	7	14	4	15	9	1	7	37	1	32 „	we dnie	
12 „ Niedziela	7	15	4	13	8	58	7	40	2	53 „		
13 „ Poniedziałek	7	17	4	12	8	56	7	42	4	12 „		

Redaktor, **Teodor Esse.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej